

BC
Business Class

31 Marzec 2008

kaczyński 56 miungbak 13
szyc 53 denier 50 **wanat 22**
szurkowski 38 **mccconnell 24**
samson 81 **lew-starowicz 78**

Olechnowicz

Nie potrafi być drugim. Kameralny, niezbyt wylewny. Uparty. Politykom się nie kłania. Arię zaśpiewa i Gatożyńskiego przytoczy. Ot, zubr z Gdańska **16**



Walka liści z kamieniami

Otoczone romantyczną aurą khmerskie świątynie w Kambodży wkrótce mogą się stać „Angkorlandem” — parkiem rozrywki.

TEKST: JACEK PAŁKIEWICZ



Echo dawnej potęgi. Angkor Wat — monumentalny grobowiec mauzoleum z XII wieku.

Naziemne, gładkie korzenie figowca — niczym monstrualna roślinna kałamarnica — oplatają pilastry i wciskają się w szpary, rozsadzając wielkie kamienne bloki, krusząc mury i przechylając ściany. Osobliwie piękna, przepelniona magią sceneria, przypomina nieuchwytną, baśniową aurę XVIII-wiecznych sztychów. Wywołuje zachwyt i podniecenie u każdego przybysza. To Angkor — pochłonięta niemal sześć wieków temu przez drapieżną dżunglę prาดawna metropolia monarchii Khmerów.

Myszę, że nie ma drugiego miejsca na świecie, gdzie można by podziwiać równie dramatyczny pojedynek sił przyrody z dziełem człowieka. An-

gielski pisarz Somerset Maugham, urzeczony zagadkowym czarem tych zabytków, napisał: „Nie można umrzeć, nie zobaczywszy Angkoru”. Coś w tym jest. Ale człowiek przekonuje się o tym na miejscu.

Świątynia Babilonu

Znajduje się w najbardziej intrygującej i najmniej znanej świątyni — Beng Mealea — leżącej godzinę drogi od słynnego kompleksu Angkor. Budowla, wzniesiona w XII w. przez Surjawarmana II, znajduje się zbyt daleko od uczęszczanego szlaku i nie



dziwnego, że obcokrajowcy są tu jeszcze rzadko widziani. Turyści zatrzymują się tylko w Angkorze, stolicy starożytnego imperium khmerskiego, które od IX do XIII wieku dominowało w Azji Południowo-Wschodniej i jaśniało blaskiem dorównującym świetności Babilonu.

Na powierzchni tysiąca kilometrów kwadratowych, kilkaset kilometrów od kambodżańskiej stolicy Phnom Penh, rozsiane są dziesiątki sanktuariów, buddyjskich klasztorów, ruiny pałacu królewskiego i mauzoleów ogromnych niczym góry, emanujących tragicznym dostojemstwem. Twórca podwalin potęgi imperium – Jayawarman II

– ustanowił kult króla boga, pochodzący z hinduizmu. Ten monarcha stał się żywym wcieleniem Sziwy na ziemi, któremu poddani oddawali cześć boską. Potem pokolenia władców prześcigały się we wznoszeniu monumentalnych budowli sakralnych i w prowadzeniu agresywnych wojen, poszerzających granice kraju.

Pełny przepychu Angkor przewyższał rozmiarami ówczesny Rzym i liczył jakiś milion mieszkańców, podczas gdy w Paryżu mieszkało 30 tys., a w Krakowie – niespełna 20 tys. ludzi. Dobrobyt kraju wiązał się z wysokim stopniem cywilizacji i wzbudzającym podziw systemem irygacyjnym,

zapewniającym obfitość zbiorów ryżu. Mieszkańcy tętniącego życiem, bajecznie zamożnego miasta, wykorzystywali szlaki łączące Półwysep Malajski z Indiami i Chinami, handlując jedwabiem, kością słoniową, przyprawami czy rzadkimi gatunkami drzewa.

Coś wisi w powietrzu

Świetność imperium trwała zaledwie cztery wieki, czyli tyle co szczytowa faza cywilizacji Inków. Upadek nastąpił w krótkim czasie. Przyczyniły się do niego długotrwałe wojny z krajami ościennymi.



Dramatyczne zmagania. Osobliwy pojedynek z siłami przyrody w Ta Prom.



Zastygłe w kamieniu. Na płaskorzeźbach Angkor Wat doliczono się ponad 18 tysięcy postaci.

W 1431 roku, po podboju przez Syjam, Angkor zdewastowano i rozgrabiono. Mityczną metropolię pochłonęła dżungla. Świątynie pokryły się grubym kobiercem roślin, w beczennych budowlach zdomowały się dzikie zwierzęta. Ludzie zapomnieli o jej istnieniu.

Po czterech stuleciach jej tajemnice odsłonił przyrodnik Henri Mouhot. Odnotowano to jako najbardziej sensacyjne odkrycie archeologiczne epoki, dające początek legendzie Angkoru, którą Francja wykorzystała na fali swych kolonialnych zainteresowań.

Burzliwe losy Kambodży, długotrwałe konflikty wewnętrzne, ludobójstwo Czerwonych Khmerów, inwazja wietnamska, niebezpieczeństwo min i przestępczość kryminalna, nie dały rzeszom możliwości podziwiania tego skarbu światowej kultury.

Poznałem ten największy park archeologiczny świata 30 lat temu, tuż przed przejęciem władzy przez Czerwonych Khmerów. Od tej pory bywałem w nim wielokrotnie. Za każdym razem, wracając do domu, miałem sobie za złe, że nie pozostałem tam kilka dni dłużej, nawet jeśli w powietrzu wisiało – nieraz wręcz dotykalnie – zagrożenie, zmuszające do policyjnej ochrony.

Dramatyczne zmagania

W 1992 r. kompleks archeologiczny wciągnięto na listę światowego dziedzictwa UNESCO, które zatroszczyło się o rekonstrukcję leżących w gru-

zach obiektów. W kilka lat później politycy z Phnom Penh postanowili wykorzystać atrakcyjne walory Angkoru i dokonali gigantycznych inwestycji hotelowych, gastronomicznych oraz komunikacyjnych. Kiedy latem 2007 r. wybrałem się o szóstej rano do – większej od Watykanu – buddyjskiej świątyni grobowej Angkor Wat, ku zaskoczeniu zastałem tłumy turystów, oczekujących na wschód słońca. A jeszcze kilka lat wcześniej w tym najwspanialszym – zdaniem francuskiego pisarza Pierre Lotiego – monumencie zbudowanym kiedykolwiek na świecie, spotykałem zaledwie kilku przybyszów. W 2006 roku odnotowano ich ponad milion! Unikatowe miejsce ryzykuje utratą baśniowej aury i rychło może stać się „Angkorlandem” – istnym parkiem disneyowskim. Wokół khmerskich zabytków orbituje już mocno rozbudowany przemysł turystyczny. W krótkiej perspektywie Angkorowi zagraża to, że pozostanie ledwie własnym cieniem. Zatem namawiam na wybranie się tam, zanim nie zdławi go masowa turystyka. Tym bardziej że – poświęcając jeden dzień – można odwiedzić świątynię Beng Mealea, znajdującą się jeszcze w stanie, w jakim zobaczył Angkor Henri Mouhot. Za kilka lat zostanie tu przywrócony ład – interwencja człowieka w świat dramatycznych zmagania przyrody z kamieniem zatrze ów osobliwy, romantyczny urok, którym zniewalał wcześniej.

Jacek Patkiewicz, członek rzeczywisty Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie

Foto: autor